

Świat islamski nie potrzebuje reformacji

Mustafa Akyol

Od kilku dziesięcioleci różni zachodni intelektualiści, od Thomasa Friedmana do Ayaan Hirsi Ali, twierdzą, że muzułmanie potrzebują własnego Marcina Lutera, żeby wyzwolić się od nietolerancji i dogmatyzmu.

Protestancka reformacja, którą Luther zainicjował dokładnie 500 lat temu, miałyby tu posłużyć jako model dla potencjalnej muzułmańskiej reformacji. Ale czy istnieje tego rodzaju związek między chrześcijańską reformacją w chrześcijaństwie, a tą „reformą”, która jest zapewne potrzebna islamowi?

Na początku warto przypomnieć, że to islam, w postaci Imperium Osmańskiego, pomógł protestantyzmowi odnieść sukces i przetrwać. W XVI wieku duża część Europy była zdominowana przez Święte Cesarstwo Rzymskie, które miało wystarczające środki, by brutalnie prześladować protestanckich heretyków. Ale to katolickie imperium było ciągle zajęte walką z „Turkami”, którzy – budując własne mocarstwo – mimowolnie pomagali protestantom. „Turek był piorunochronem, który odciągał burzę”, zanotował J.A. Wylie w swym klasycznym dziele Historia protestantyzmu. „W ten sposób Chrystus tarczą muzułmanów osłaniał swą małą trzódkę”.

Co ważniejsze, niektórzy z pierwszych protestantów, desperacko poszukujący dla siebie wolności religijnej, inspirację znaleźli w Imperium Osmańskim, które było wtedy bardziej otwarte na pluralizm religijny niż większość ówczesnych katolickich królestw. Katolik Jean Bodin otwarcie zachwycał się tym faktem. „Wielki cesarz Turków”, pisał ten teoretyk państwa w latach 80. XVI wieku, „nie brzydzi się odmienną religią innych, lecz przeciwnie, pozwala każdemu żyć zgodnie z

jego własnym sumieniem". Dlatego też sam Luter pisał o protestantach, którzy „chcą, żeby Turcy przybyli i zapanowali nad nimi, gdyż według nich nasze niemieckie narody są dzikie i nieucywilizowane”.

Te czasy oczywiście dawno minęły. Wielki przewrót, który zapoczątkowała na Zachodzie protestancka reformacja, ostatecznie doprowadził do oświecenia, liberalizmu i współczesnej liberalnej demokracji, a także do bardziej ponurych owoców nowoczesności jak faszyzm i komunizm.

W międzyczasie przednowożytna tolerancja świata muzułmańskiego nie rozwinęła się w system równych praw i swobód. Wręcz przeciwnie, tolerancja zmniejszyła się z powodu pojawienia się ruchów zbrojnego nacjonalizmu i religijnego fundamentalizmu, które zaczęły postrzegać niemuzułmanów jako wewnętrznych wrogów. Obecnie to pragnący wolności muzułmanie podziwiają Zachód, za to, że „pozwala każdemu żyć zgodnie z jego własnym sumieniem”.

I to również dlatego niektórzy ludzie, zwłaszcza na Zachodzie, uważają, że istnieje nagląca potrzeba pojawienia się „muzułmańskiego Marcina Lutera”. Jednak ludzie ci, chociaż mają dobre intencje, mylą się. Głównym dziedzictwem Lutera było złamanie monopolu kościoła katolickiego nad zachodnim chrześcijaństwem, jednak w islamie nie ma takiego monopolu, który należałoby podważyć.

Nie istnieje „muzułmański papież” ani centralna organizacja podobna do katolickiej hierarchii, której autorytet, tłamszący wszelki sprzeciw, należałoby obalić. Przeciwnie, świat muzułmański – przynajmniej świat islamu sunnickiego – w ogóle nie ma centralnej władzy, zwłaszcza od czasu zniesienia kalifatu w 1924 roku przez Republikę Turcji. Wynikły z tego chaos sam w sobie wydaje się być częścią „problemu”.

Tak naprawdę, jeśli dzisiejszy świat muzułmański przypomina jakikolwiek okres w historii chrześcijaństwa, to nie jest to

okres przed reformacją, tylko po reformacji. Był to czas, kiedy nie tylko katolicy i protestanci, ale także różne warianty protestantyzmu zażarcie się zwalczały, uzurpując sobie prawo do bycia jedynymi prawowitymi wiernymi i potępiając innych jako heretyków. Był to okres wojen religijnych i prześladowania mniejszości wyznaniowych. Byłoby wielką przesadą twierdzenie, że cały świat muzułmański jest teraz w trakcie takiego krwawego, wyznaniowego konfliktu, ale niektóre jego części – jak Irak, Syria czy Jemen – bez wątplenia są w takim konflikcie pogrążone.

Poza tym, w ciągu ostatnich dwustu lat pojawiły się już w świecie muzułmańskim różne ruchy "reformatorskie". Tak jak reformacja Lutera w odniesieniu do Biblii, ruchy te postulowały powrót do (koranicznych) korzeni religii i podważały istniejącą tradycję. Niektórzy z tych reformatorów podjęli te kroki z myślą o racjonalizacji i liberalizacji, dając nam obiecujący prąd zwany „islamskim modernizmem”.

Inni natomiast mieli dokładnie odwrotne intencje – byli rzecznikami dogmatyzmu i purytanizmu. To oni dali nam salafizm, w tym jego saudyjską wersję czyli wahabizm – bardziej skostniały i nietolerancyjny niż główny nurt tradycyjnego islamu. Chociaż większość salafitów nie ucieka się do przemocy, ci popierający przemoc utworzyli toksyczną mieszankę zwaną „dihadyzmem salafickim” i stojącym za bestialstwem Al-Kaidy i Państwa Islamskiego.

Dlatego ci, którzy mają nadzieję na powstanie bardziej tolerancyjnego, wolnego i otwartego świata muzułmańskiego, powinni obrać za model nie protestancką reformację, tylko kolejny wielki paradygmat w historii Zachodu: Oświecenie. Współczesny świat muzułmański potrzebuje nie Marcina Lutera, tylko Johna Locke’a, którego argumenty na rzecz wolności sumienia i tolerancji religijnej zasiały nasiona liberalizmu.

CYTAT

Za konstruktywny model powinno w szczególności posłużyć

oświecenie brytyjskie, bardziej niż francuskie przyjazne religii. Szczególną uwagę, jak już argumentowałem przy innych okazjach, należałoby poświęcić żydowskiemu oświeceniu zwanemu Haskalah i takim jego pionierom jak Moses Mendelssohn. Jako religia legalistyczna, islam ma o wiele więcej elementów wspólnych z judaizmem, niż z chrześcijaństwem.

Na szczęście wysiłki w kierunku stworzenia muzułmańskiego oświecenia są obecne od XIX wieku, w formie wspomnianego wyżej „islamskiego modernizmu”. Brytyjski historyk Christopher de Bellaigue przekonująco opisał osiągnięcia tego ruchu w nowej książce „*The Islamic Enlightenment*” (Islamskie odrodzenie). Słusznie zauważył też, że ten obiecujący prąd – nazywany również „liberalnym wiekiem myśli arabskiej” przez zmarłego historyka Alberta Houraniego – został poważnie zastopowany w XX wieku przez zachodni kolonializm i reakcje, które ten sprowokował. Przyszła wtedy fala „antyoświeceniowej”, fundamentalistycznej odnowy religijnej, która wydała na świat islamizm i dżihadyzm.

W rezultacie dzisiejszy świat muzułmański jest bardzo skomplikowanym miejscem, gdzie zarówno sekularyści, liberalni reformatorzy, antyliberalni konserwatyści, jak i zażarci fundamentaliści i stosujący przemoc dżihadysty cieszą się różnym stopniem uznania społecznego, w zależności od regionu i narodu.

Pojawia się więc naglące pytanie: jak popchnąć ten świat w jakimś pozytywnym kierunku?

Ponieważ nie istnieje żadna scentralizowana władza religijna, która mogłaby objąć przewodnictwo na tej drodze, powinno się rozważyć jedyną dostępną władzę, a mianowicie władzę państwową. Czy nam się to podoba, czy nie, państwo wywierało niebagatelny wpływ na religię przez cały czas trwania islamu. Wpływ ten stał się jeszcze większy w ubiegłym stuleciu, kiedy to muzułmanie w zdecydowanej większości przypadków przyjęli model współczesnego państwa narodowego z jego potężnymi

narzędziami, na przykład szkolnictwem publicznym.

Dlatego naprawdę ma znaczenie, czy państwo promuje tolerancyjną, czy też fanatyczną wykładnię islamu. Na przykład monarchia Saudów, która przez całe dekady była rzecznikiem wahabizmu, obiecuje teraz promować „umiarkowany islam” – według słów następcy tronu, księcia bin Salmana – co daje nieco nadziei na przyszłość. Co szczególnie ważne, takie wezwanie do umiarkowania oznacza nie tylko zwalczanie terroryzmu, ale także liberalizację społeczeństwa przez ukrócenie działań „policji religijnej”, przez rozszerzenie zakresu praw kobiet i przez „otwarcie się na świat i wszystkie religie”.

Ten argument może zabrzmieć dziwnie w uszach niektórych zachodnich liberałów, według których najlepiej by było, żeby państwo trzymało się z dala od religii. Ale w sytuacji, kiedy państwo jest już głęboko zaangażowane w religię, poczyniony przezeń krok w kierunku modernizacji i liberalizacji powinien być przyjęty z zadowoleniem. Warto też przypomnieć, że sukces europejskiego oświecenia częściowo zawdzięczamy epoce „oświeconych despotów”, monarchów, którzy – zachowując władzę – przeprowadzali kluczowe reformy prawne, społeczne i edukacyjne.

Kiedy przyjrzymy się Bliskiemu Wschodowi, odkrywamy, że kraje z oświeconymi monarchiami, jak Maroko czy Jordania, promują i same stanowią przykład religijnego umiarkowania, w odróżnieniu od „rewolucyjnych” republik, które kończą jako autorytarne państwa monopartyjne, albo tyranie nieliberalnej większości (Tylko Tunezja stanowi tu chlubny wyjątek). W Malezji, gdzie niedawno miałem niespodziewaną okazję zapoznania się z działaniami „policji egzekwowania religii”, to sułtanowie próbują trzymać tych fanatyków i ich popleczników w szachu.



Pełnoprawne islamskie oświecenie wymagałoby też pojawienia się

innych czynników, na przykład powstania muzułmańskiej klasy średniej (co z kolei musiałoby wydarzyć się w oparciu o gospodarkę rynkową, a nie rentierskie państwo) oraz swobody wypowiedzi, tak, żeby nowatorskie idee można było dyskutować bez narażania się na represje. Ale nawet one w bardzo dużym stopniu zależą od decyzji politycznych, które państwo może podjąć lub nie.

Protestancka reformacja może nas na pewno nauczyć tego, że droga od religijnego rozdrobnienia do tolerancji religijnej jest długa i kręta. Świat muzułmański jest obecnie na pewnym etapie tej drogi, a w przyszłych dekadach oczekuje nas prawdopodobnie wiele zwrotów i zakrętów. Błędem jednak byłoby chyba wyciąganie pesymistycznego wniosku, że najciemniejsze, obecne w bieżącym kryzysie islamu trendy, mają niezmienny charakter.

Rol na podst. www.theatlantic.com

Mustafa Akyol – turecki pisarz i dziennikarz. Autor książek „Islam without Extremes: A Muslim Case for Liberty” i „The Islamic Jesus”, komentator m.in. „International New York Times”. Propagator ilberalnej interpretacji islamu